№ 9 31 MARCA 1927

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

CENA 30 GROSZY

TREŚĆ:

Umiejętność łącznego działania

Przed kilku tygodniami w jednym z tygodników politycznych[1]) p. Gustaw Simon zamieścił artykuł, będący wezwaniem do demokracji polskiej, aby, wyzbywszy się partykularnych uprzedzeń, wytężyła wszelkie siły w celu stworzenia „dawno wypatrywanego jednolitego obozu demokratycznego". Apel ten zwrócony był w pierwszym rzędzie do następujących organizacyj politycznych: „Związku Naprawy Rzeczypospolitej, Partji Pracy, Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego, lewicy N. P. R. i szeregu drobniejszych organizacyj demokratycznych".

Hasło całkowania naszego życia politycznego nie wymaga dłuższego uzasadnienia i dyskusji. Potrzebę tego całkowania odczuwają masy, spragnione możliwie jasnych i jednolitych wskazań, miejmy nadzieję, iż odczuwają ją również i kierownicy naszych grup politycznych, przynajmniej ci z pośród nich, którzy nie patrzą na życie polityczne pod kątem widzenia osobistego, lub partyjnego interesu.

Jednakże od tego przyszłego „jednolitego obozu demokratycznego" wymagać trzeba coś wiecej, niżeli tylko pozorów siły, wypływających z pozorów jednolitości. Obóz ten, jeśli ma istotnie wypełnić swe zadania, musi być zdrów wewnętrznie. Jego jednolitość i spójność nie może być wynikiem tylko mechanicznego układu pomiędzy szeregiem odrębnych grup, łączących się we wspólnem stronnictwie bez zapału, aby przy lada okazji znowu się rozejść bez żalu.

Dzieje ostatnich lat naszego życia politycznego, odysseje polityczne i dzisiejsza bezprzydziałowość ludzi, o których dobrej woli niktby nie umiał powiedzieć nic złego—wszystko to z jednej strony świadczy wprawdzie o potrzebie zdrowego i silnego obozu demokratycznego, z drugiej jednak jest ostrzeżeniem, że sprawy wytworzenia tego obozu zbytnio ułatwić i zmechanizować nie można. To też hasło *ściśle jednolitego*, zamkniętego we wspólnych formach, obozu demokratycznego, naszem zdaniem, na drodze do zupełnej realizacji może i musi ustąpić pierwszeństwa innemu hasłu, nie tak daleko idącemu, lecz stanowiącemu niezbędne stadjum przygotowawcze — hasłu *łącznego działania* całej demokracji polskiej, bez względu na formy organizacyjne, w jakich demokracja ta dzisiaj się zamyka.

Hasło to nie może i nie powinno być rozumiane, jako wynik pewnej strategji politycznej. Nie jest ono bynajmniej odpowiednikiem owej zasady wojskowej o *celowym* oddzielnym marszu, mającym doprowadzić do wspólnego uderzenia. Nie, jasno zdawać sobie należy sprawę, iż *w życiu politycznem zdrowiej jest iść wspólnie i wspólnie uderzać.* Gdy jednak pierwsze wymaga istnienia warunków, których w dzisiejszym układzie stosunków politycznych w Polsce jeszcze nie spotykamy[2]) — drugie samo jest podstawowym warunkiem celowości każdego politycznego działania demokracji polskiej.

To też w najbliższym okresie wysiłek przywódców zorganizowanych sił polskiej demokracji musi iść przedewszystkiem w kierunku budzenia w szeregach wszystkich grup demokratycznych *zdolności łącznego działania.* Zdolność ta, w najbliższym czasie, może i powinna usunąć niebezpieczeństwa, płynące z tego chaosu naszych stosunków politycznych, którego skutków słusznie obawia się w swoim artykule p. Simon. Jest ona zaś łatwiejsza do osiągnięcia i — co więcej — dalej idąca w skutkach, niżeli formuła mechanicznego złączenia grup, wewnętrznie niedojrzałych do całkowitego skonsolidowania. Lepsze jest szczere i uczciwe współdziałanie grup, formalnie niezależnych, jeśli to współdziałanie prowadzi do ostatecznej konsolidacji—niżeli doraźne sklejenie szeregu rozbieżnych czynników w jedną organizację, zagrożoną rozterkami wewnętrznemi.

Demokracja polska musi więc w najbliższym okresie nauczyć się przedewszystkiem jednolitości działania. Wyniki tej próby zadecydują dopiero o stopniu dojrzałości jej do stworzenia istotnie jednolitego obozu.

Bolesław Srocki

[1]) *Ster* № 10 z dn. 10 marca r. b.

[2]) Stan ten mógłby ulec radykalnej zmianie, np. w razie czynnego zainteresowania się układem naszych stosunków politycznych ze strony dzisiejszego szefa Rządu, Marszałka Piłsudskiego.

Angielska polityka na zakręcie...

Kto sieje wiatr, zbiera burzę...

Tę twardą prawdę polskiego przysłowia zdaje się doświadczać dziś na własnej skórze Anglja. A poprzez skłębione nagle od wschodu, ołowiane, nieprzeniknliwe mgły, co zasnuły widok z okien Foreign Office'u na lądy, nad któremi wschodzi słońce — perspektywy na przyszłość muszą się wydawać brytyjskim mężom stanu równie szare i ciężkie, równie nieuchwytne i lotne, jak wlokące się nisko, gęste opary Tamizy...

Dla Wielkiej Brytanji nastał, zdaje się, okres zbierania plonów polityki, uprawianej przez nią na terenie międzynarodowym od chwili zawarcia rozejmu.

Swą powojenną politykę zewnętrzną Londyn ujmował przeważnie, zwłaszcza za czasów p. Lloyd George'a, pod kątem doraźnego, często ciasno pojętego interesu Wielkiej Brytanji, czy nawet chwilowej „dogodności" handlowej lub taktycznej. Polityka ta zdradzała przytem wyraźne tendencje traktowania „starego świata" poniekąd jako brytyjskie „Dominjum", którego powinnością jest podporządkowywać się anglosaskiemu prawu, uginać karku przed wolą, czy nawet fantazją wyspiarskiej Metropolji.

Powojenna angielska dyplomacja „równowagi sił" na kontynencie miała w swych skutkach niezaprzeczalny charakter podtrzymywania chaosu w nowej Europie, przeciwstawianie się okrzepnięciu nowego porządku rzeczy, przez traktaty powojenne ustanowionego.

W obawie przed przewagą Francji i mając na widoku li-tylko odzyskanie i odbudowę rynków zbytu dla swego handlu, Anglja faworyzuje wszystkiemi sposobami szybkie dźwignięcie się pokonanych Niemiec i współdziała czynnie w odrodzeniu ich potęgi mocarstwowej i siły gospodarczej, czyniąc to często z wielkim uszczerbkiem i szkodą swej byłej sojuszniczki.

Mając na względzie jedynie korzyści handlowe i interes kapitału, szykującego się do zyskownej eksploatacji niezmiernych bogactw naturalnych państwa Sowietów, Anglja pierwsza nawiązuje stosunki z bolszewikami i zawiera z nimi umowę, abstrahującą nieomal od kwestyj politycznych. Złudzony mirażem „złotodajnych" koncesyj, pragnąc ubiec inne państwa w ich otrzymaniu, gabinet angielski nie wykorzystywa należycie swej mocnej sytuacji pierwszego kontrahenta z rządem Sowietów, nie uzyskując przy zawieraniu umowy dostatecznych, istotnych gwarancyj politycznych od Moskwy.

Temi samemi pobudkami, tą samą myślą przewodnią kierowana, polityka londyńska upośledza na każdym kroku Polskę — sojuszniczkę i „klijenta" Francji — i to zarówno na jej zachodnich, jak i wschodnich rubieżach, zaskarbiając sobie w ten sposób sympatje Niemiec i Rosji, celem wykorzystania tych nastrojów dla utorowania drogi do tych krajów swym towarom i kapitałom.

Jeśli chodzi o stosunek Anglji do Rzeczypospolitej wystarczy uprzytomnić sobie problemy Gdańska i Górnego Śląska, stanowisko angielskie w Genewie w sprawach spornych między Berlinem a Warszawą, a również niewczesny projekt sławetnej „linji Curzona", powstrzymanie ofenzywy polskiej po zwycięstwie Piłsudskiego pod Warszawą i veto w sprawie Wilna, które należy dziś do Polski jedynie dzięki męskiemu zdecydowaniu Marszałka, będącemu jednym z tych wyjątkowych mężów stanu, którzy potrafią dźwignąć pełnię odpowiedzialności i którzy z tej właśnie racji stają się zwykle wielkimi wodzami duchowymi swych narodów.

Nie zawahamy się nawet stwierdzić więcej: w roku 1920 pp. Lloyd George (wówczas prawicowy liberał) i lord Curzon (konserwatysta) zdawali się życzyć sobie ostatecznej klęski polskiej i bodajże czy nie nowych rozbiorów.

Wysoce i czynnie życzliwy stosunek rządu J. K. M. Jerzego V do rządu Sowietów uwydatnił się również bardzo silnie na konferencji w Genui, zwołanej z inicjatywy i nieomal pod presją gabinetu angielskiego.

Polityka bałtycka Anglji nie ułatwiała bynajmniej osiągnięcia ściślejszego porozumienia między Polską a młodemi republikami nadmorskiemi... raczej wprost odwrotnie.

... Dziś niedźwiedź rosyjski — do którego umocnienia się na łapach przyczynił się w znacznej mierze kiepski pogromca i impresarjo p. Lloyd George — zdążywszy się już dać dotkliwie we znaki swemi pazurami bokom harcującego po świecie lamparta brytyjskiego, wymierzył mu... w pośladek swą ciężką łapą dotkliwy bardzo cios.

Z ciosu tego lampart nieprędko zapewne się wyliże i dłuższy czas jedną z tylnych łap za sobą wlec będzie...

Niemcy zaś, które, zawdzięczając polityce angielskiej, trzymają znów, zaledwie w osiem lat po klęsce, pierwsze skrzypce w polityce europejskiej, związawszy się uprzednio z Sowietami, szykują się do odegrania roli arbitra między Anglją, a Rosją. Berlin i Moskwa wydają się być zupełnie zdecydowane wykorzystać siłę, jaką im daje ich związanie się.

Polityka bałtycka Londynu również wydała już owoce. Dzięki niej w znacznej mierze, Sowiety na porażkę dyplomatyczną w sprawie Besarabji, porażkę, której *spiritus movens* była Anglja, odpowiedzieć mogły zaszachowaniem Londynu w punkcie bardzo dlań bolesnym, bo na Bałtyku. Ostrze bowiem umowy łotewsko-sowieckiej jest w dzisiejszych okolicznościach skierowane przedewszystkiem przeciw Anglji.

Rozpoczęły się więc żniwa...

Jak powiedział złośliwie jeden z polityków francuskich: kontuar sklepowy przysłaniał często Anglji szersze horyzonty....

* * *

Ciężkie położenie, w jakiem znalazła się nagle Wielka Brytanja na Dalekim Wschodzie, również jest w znacznej mierze wynikiem błędów polityki angielskiej, nastawionej przedewszystkiem pod kątem interesów handlowo-finansowych, a której rezultaty okazują się bardzo mierne. Mając na widoku utrzymanie kursu funta szterlingów na parytecie złota, Londyn podporządkował całkowicie swą politykę utrzymaniu ścisłego porozumienia i współdziałania ze Stanami Zjednoczonemi. W swem dążeniu do usunięcia wszystkiego, coby mogło zadrażnić stosunki z Waszyngtonem, Anglja rozluźniła zupełnie więzy, łączące ją z Japonją — strażniczką interesów angielskich na Dalekim Wschodzie, wymawiając w r. 1923 traktat przymierza, łączący ją z państwem Mikada.

Cel bezpośredni, który przyświecał tej nowej orjentacji angielskiej został wprawdzie całkowicie osiągnięty: „honor" finansowy Anglji na rynkach pieniężnych świata pozostał nietknięty. Jeśli chodzi jednak o pozycję mocarstwową W. Brytanji na Dalekim Wschodzie... to rezultaty są raczej smętne. W dniu, w którym Anglja znalazła się w położeniu wysoce krytycznem, Stany Zjednoczone pozostały całkowicie bierne. Japonja zaś stara się jedynie zabezpieczyć swe interesy na Północy, zachowując na Południu całkowitą neutralność i pozostając z nacjonalistami chińskimi w stosunkach zupełnie poprawnych.

Lew brytyjski znalazł się na Wschodzie sam jeden oko w oko z rozzuchwalonym niedźwiedziem rosyjskim i coraz bardziej groźnym smokiem chińskim. Zaś prężność jego skoku i siła uderzenia od r. 1923 osłabły bardzo.

* * *

Nie mogąc zaaplikować przeciwnikowi ciosu „direct", rozciągając go odrazu „knock-out" — Anglja stara się go osaczyć, szachować ze wszystkich stron.

Zagadnienie rywalizacji rosyjsko-angielskiej stanie się niewątpliwie na długie lata osią polityki światowej.

Już w polityce europejskiej Anglji zarysowuje się wyraźny zwrot, którego zapowiedzi nie od dziś zresztą można było obserwować. Nie od dziś bowiem i nie od wczoraj nawet datują się wysiłki Moskwy zrewoltowania Dalekiego Wschodu, wywołania w Indjach i Chinach powstania przeciw Anglikom.

Anglja poczyna odkrywać Europę. Chmury, które zgromadziły się na Dalekim Wschodzie, odsłoniły politykom angielskim widok na szarzejącą zdala linję Wisły. „Polska—

bastjonem cywilizacji europejskiej przeciw zalewowi ze Wschodu" — przestaje być dla Anglji czczym i śmiesznym frazesem. Bo poprzez czarodziejskie okulary chińskie, Foreign Office czyta dziś: „Polska—możliwym punktem oparcia dla Anglji w jej rozgrywce z Rosją".

Cechą bowiem polityki angielskiej jest, że potrafi ona nawrócić z drogi, którą obrała, gdy ta wyraźnie okaże się błędną; że potrafi, gdy interes Anglji tego wymaga, nagiąć się w czas i dostosować doń.

Inna sprawa, że wszelka ewolucja polityki angielskiej jest zawsze nieomal bardzo powolna i ostrożna, że nie zna ona nagłych zwrotów i ostrych zakrętów, nie przeskakuje etapów, lecz przeciwnie dba o stopniowe przejścia, o ścisłą łączność z poprzednim okresem.

Lecz — jak pisze w „L'Europe Nouvelle" p. H. de Jouvenel — „im powolniejszy jest u Anglika proces powstawania koncepcji, tem twardszą i nieustępliwszą jest jego wola, gdy raz poweźmie decyzję. Wówczas oddaje on na usługi powziętego planu wszystkie środki działania swej dyplomacji, wszystkie rezerwy swego skarbu; jego przebiegłość, jego siła, jego upór tworzą wówczas jeden niezłomny blok".

Anglja, która przez powojenne pięciolecie uprawiała wyraźnie politykę rozkładu sił na kontynencie (czy jak ją ktoś określił „politykę sceptycyzmu", i która — przez swą całkowitą nieznajomość istotnego stosunku sił, możliwości potencjalnych i podstawowych warunków życia nowej Europy nieomal że nie podcięła podstaw stabilizacji stosunków i pokoju europejskiego — powoli nawraca do polityki twórczej, polityki konstrukcyjnej.

Anglja, jak to się okazało już na ostatniej sesji Rady Ligi, dążyć będzie teraz wytrwale do zmniejszenia płaszczyzny tarć między państwami kontynentalnemi, wchodzącemi w skład Ligi, oraz — gdyż leży to dziś w jej interesie — do rozszerzenia i pogłębienia podstaw układów locarneńskich. Gdyż dziś linja obrony Anglji — to nie kanał La Manche, ani nawet jak w r. 1925 — Ren. Dziś znajduje się ona znacznie bardziej na wschód... Polityka angielska nie wydaje się być dziś daleką od tendencyj poparcia koncepcji Europy Środkowej, obejmującej łańcuch państw od Bałtyku aż do Morza Czarnego, łańcuch, którego Polska byłaby głównem ogniwem. Gdyż taka Europa Środkowa stanowiłaby przeciwwagę Rosji Sowieckiej i zmusiłaby ją do odwrócenia uwagi od Azji i Dalekiego Wschodu.

Umiejętnie wyzyskane, Chiny stać się mogą nieoczekiwanie atutem w polityce zagranicznej Polski.

Jerzy Szurig

Niebezpieczne złudzenia

Od czasu słynnego „ducha z Locarno" zaczęto u nas z pewnej strony szerzyć gorliwie ideologję i nastroje pacyfistyczne, będące wówczas w modzie na terenie oficjalnej polityki międzynarodowej. Podobny objaw dał się zauważyć także wśród innych narodów europejskich, zwłaszcza tych, u których wyczerpanie psychiczne po bezprzykładnem napięciu energji w czasie wielkiej wojny stwarzało grunt podatny dla wszelkich *haseł mniejszego wysiłku.*

Gdyby zjawisko to występowało równomiernie we wszystkich krajach, które brały udział w wojnie światowej, w takim razie niebezpieczeństwo, wynikające stąd dla utrzymania status quo, stworzonego przez zwycięstwo ententy nie byłoby zbyt wielkie.

W rzeczywistości jednak *ruch pacyfistyczny tryumfował tylko w niektórych państwach, należących do obozu zwycięzców, przedewszystkiem we Francji, natomiast pomimo pewnych pozorów nie zdołał się utrwalić wśród narodów zwyciężonych.* Jest to psychologicznie całkiem zrozumiałe. Narody, które przez zwycięstwo zdołały zrealizować swe zasadnicze postulaty (np. odzyskanie Alzacji i Lotaryngji przez Francję), z natury rzeczy pragnęły używać w pokoju owoców zwycięstwa, o ile możności bez nowych ofiar. Natomiast u zwyciężonych sam stan rzeczy, wynikły z klęski, jest potężnym bodźcem do wysiłków w kierunku odwetu, tem bardziej, iż żaden z narodów zwyciężonych nie uznał słuszności przepisów traktatowych, narzuconych przez zwycięzców.

W takich warunkach jedyną realną rękojmią pokoju jest utrzymanie takiej sytuacji politycznej i militarnej, któraby czyniła próby odwetu ze strony zwyciężonych całkiem beznadziejnemi. Polityka jednak, zainaugurowana w r. 1924 po klęsce Bloku Narodowego przy wyborach do francuskiej Izby deputowanych, poszła w kierunku djametralnie przeciwnym, coraz to dalej idących ustępstw, które miały na celu przejednanie zwyciężonych i pozyskanie ich dla szczerej współpracy nad utrwaleniem pokoju.

Otóż dla każdego, niezaślepionego przez doktrynę lub interes, nie ulega żadnej wątpliwości, iż koncepcja ta jest utopją i to bardzo niebezpieczną. *Niemcy, Węgrzy czy Bułgarzy tylko wówczas byliby gotowi przyjąć szczerze dłoń do nich wyciągniętą przez b. przeciwników z doby wojny światowej, gdyby ci zgodzili się na przekreślenie jej wyników* i na przywrócenie stanu rzeczy z r. 1914, w przeciwnym razie przyjmują oczywiście wszystkie ustępstwa b. aljantów, ale nie czują się przez to bynajmniej moralnie zobowiązanymi i woli do integralnego odwetu wcale się nie wyrzekają.

Mimo to, zarówno u nas, jak gdzieindziej, istnieją bardzo potężne czynniki, podtrzymujące iluzję o ewolucji świata całego, a w szczególności narodów zwyciężonych w kierunku pacyfistycznym. Jednym z nich to kapitał międzynarodowy, reprezentowany głównie przez wielkie banki. Ludzie, związani ideowo lub materjalnie z tym elementem, wskazują na wzrost wzajemnej zależności gospodarczej pomiędzy wszystkiemi państwami świata i na uwarunkowaną przez to coraz silniejszą współpracę pomiędzy niemi na polu ekonomicznem (np. międzynarodowy kartel stali). Wystarczy jednak wskazać na to, iż *bardzo ścisłe związki gospodarcze, ściślejsze pod wielu względami niż obecnie, istniały przed wojną światową*, np. między Niemcami i Francją, Niemcami a Włochami, Anglją i Niemcami, jednak w niczem nie przeszkodziły wybuchowi wojny i nawet nie były wcale brane w rachubę przy decyzjach, prowadzących do niej.

Drugi filar światowego ruchu pacyfistycznego, to druga międzynarodówka socjalistyczna. Podczas, gdy bankierzy i inni czciciele złotego cielca każą nam wiarę w trwały pokój oprzeć na interesie międzynarodowego kapitału, to druga międzynarodówka powołuje się na wolę zorganizowanego proletarjatu. Ci panowie niczego z epokowych wydarzeń od r. 1914 się nie nauczyli i niczego z dawnych błędów nie zapomnieli i przemawiają w r. 1927 w ten sam sposób, jak na „antywojennym" kongresie bazylejskim w r. 1913. Choć już w r. 1914 druga międzynarodówka ujawniła w sposób jaskrawy swą zupełną bezsilność na punkcie już nie zapobieżenia, lecz choćby tylko czynnego przeciwstawienia się wojnie, to dziś jej leaderzy usiłują w bezkrytycznych masach wzbudzić przekonanie, iż od nich zależy istotnie dalszy rozwój sytuacji międzynarodowej w duchu pokojowym. W rzeczywistości zaś popierana przez nich ze wszystkich sił *polityka niebezpiecznych złudzeń prowadzi w prostej linji do zupełnego rozwiązania rąk Niemcom, do odwetu zbrojnego, a tem samem do nowej katastrofy wojennej.*

Ostatnie wydarzenia w Chinach, w Ameryce Środkowej, a świeże na Bałkanach ukazują za mgłą frazesów pacyfistycznych rzeczywistość, brzemienną w najcięższe konflikty, przyczem w podobnych momentach ujawnia się także bezradności instytucyj, rzekomo gwarantujących pokój, jak Liga Narodów. Gdy zaś chodzi o Polskę, to jej szczególnie eksponowane położenie geograficzne wymaga najwyższej czujność i gotowości bojowej. W żadnym też wypadku nie wolno osłabiać politycznie gospodarczej, czy militarnej siły Polski w imię rzekomego porozumienia międzynarodowego.

Tadeusz Wałek-Czarnecki

O nowy ustrój szkolny

Od dłuższego już czasu toczy się w Polsce silna walka o reformę szkolną. W walce tej zarysowały się wyraźnie dwa obozy: zwolenników szkoły jednolitej i jej zdecydowanych przeciwników.

Zanalizujmy postulaty jednych i drugich.

Przeciwnicy szkoły powszechnej i jednolitej są w zasadzie przeciwnikami reformy szkolnej.

Zachowaliby oni najchętniej stan dotychczasowy, t. j. nisko zorganizowane szkółki ludowe, a wiedząc o bezwartościowości tych szkółek, dowodzą, iż „nie powinno być w Polsce wsi bez szkoły" (Oświata ludu — dokona cudu!).

Zachowaliby szkoły wydziałowe, które tak znakomicie wywiązały się z powierzonej im masowej produkcji warstw pseudo-inteligenckich.

Zachowaliby dzisiejsze stanowe 8-klasowe gimnazja, przeznaczone dla ludzi zamożnych, pogłębiające stale różnicę pomiędzy obywatelami.

Jakże często słyszy się głosy z pośród tych wrogów szkoły demokratycznej, że nawet dzisiejszy stan oświaty jest zbyt wysoko postawiony, że zdobycie wiedzy zbyt jest ułatwione chłopu i robotnikowi.

Jednakże po stronie tych przeciwników reformy szkolnej są i tacy, którzy widzą, że utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy jest nonsensem i ci piszą się na reformę, motywując to zwłaszcza koniecznością unifikacji systemu wychowania publicznego na terenie całego kraju.

Wyrazicielem tych sfer był Stanisław Grabski, który, jako minister oświaty, wystąpił przed kilkunastoma miesiącami ze swoim słynnym projektem „nowego" ustroju szkolnego.

Projekt ten przewidywał zalegalizowanie ustawowe wszystkiego, co w dotychczasowym systemie szkolnym, na terenie różnych b. dzielnic Polski, jest najgorsze; przewidywał wprawdzie wysoko zorganizowaną szkołę powszechną, ale jednocześnie rozbijał ją na paroklasowe szkółki wiejskie; różniczkował między sobą rozmaite typy szkół, w stopniu jeszcze większym, niż to ma miejsce obecnie.

Projekt p. Grabskiego miał zapewnić na długie lata pogłębienie ciemnoty ludu wiejskiego i miejskiego, a szczytem obłudy w nim było powoływanie się na zasady powszechności i jednolitości.

Dziś, na szczęście, zagadnienie reformy szkolnej oparte jest już o szerokie zrozumienie w społeczeństwie potrzeby tej reformy i o realne do niej przygotowania, poczynione przez rząd. Przygotowania te poszły w kierunku, uznanej w pełni, *powszechności i jednolitości.*

Co jest w szkolnictwie istotą tych dwóch zasad?

Cały gmach szkolnictwa powiązany jest z sobą najściślej programowo i organizacyjnie, fundamentem zaś gmachu jest szkoła powszechna 7-letnia, 7-klasowa. Przez taką wysokozorganizowaną szkołę powszechną przejść muszą obowiązkowo dzieci wszystkich obywateli, bez względu na ich pozycję socjalną, stan majątkowy i t. p. Już na tym stopniu wychowania i nauczania dzieci obywateli różnych stanów znaleźć się winny na jednej ławie szkolnej; już w murach tego podstawowego zakładu wychowawczego budować się musi i stworzyć równość społeczna, demokracja uczciwa i wzajemny dla współobywateli szacunek.

Do szkoły średniej, zreformowanej w duchu jednolitości, może mieć wstęp *bez egzaminów* tylko absolwent szkoły powszechnej; żadnych szkół specjalnie przygotowawczych niema i nie powinnno być, gdyż przeczyłyby zasadzie powszechności szkoły podstawowej, obowiązującej wszystkich.

Oczywiście niższe 3 klasy gimnazjalne przestaną istnieć, co jest również warunkiem jednolitego programu wychowawczego.

Czy istnieją tutaj obawy nadmiernego „humanizowania" młodzieży? Wprost przeciwnie, albowiem ustrój jednolity stawia kardynalny postulat organizacji i *rozbudowy szkolnictwa zawodowego, równolegle* do szkoły średniej t. j. do szkoły zawodowej nie ma wstępu uczeń przed ukończeniem pełnej szkoły powszechnej.

Kiedy mówimy o szkole zawodowej — nadmienić wypada, że jednym z postulatów szkoły jednolitej jest udostępnienie przejścia ze szkoły zawodowej niższej (właściwie średniej) do szkoły wyższej, jak Politechnika. Nietylko bowiem gimnazjum może mieć przywilej przygotowywania uczniów do szkół wyższych.

Dalej — winna być zniesiona zupełnie dzisiejsza osławiona fatalnie matura, która zatraciła już całkowicie charakter sprawdzianu, a właściwie — nigdy go dla maturzysty nie posiadała.

Oto są zasadnicze i najważniejsze wytyczne powszechności i jednolitości szkolnictwa, mające dziś już przed sobą widoki całkowitego zwycięstwa.

W dalszych artykułach omówimy szczegółowo różne etapy ustroju szkolnego, rozwijając zagadnienienie szerzej i głębiej. *R. T.*

Pojednanie polsko-litewskie w perspektywie gospodarczych interesów Litwy

Dnia 15-go lutego b. r. odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Litewskiego, które stwierdziło, iż czysty zysk Banku wyniósł za r. 1926 mniej niż połowę czystego zysku z r. 1925. Obecnie bowiem bilans wykazał 1.102.500 litów, podczas gdy za r. 1925 wykazał 2.350.000 litów. Skonstatowano, że przyczyną zmniejszenia się zysku B. Litewskiego było silne zachwianie się finansowe dłużników, rekrutujących się przedewszystkiem ze sfer rolniczych. Masowe protesty wekslowe oraz niewypłacalność rolników dotknęły jeszcze silniej inne instytucje finansowe i gospodarcze. Sam związek kooperatyw rolniczych posiada protestowanych weksli rolników na przeszło 1 miljon litów. Prywatne banki zawalone są wprost wekslami zaprotestowanemi, a pozycja „długów bez nadziei spłaty" przybiera — jak informuje jedno z pism litewskich — rozmiary, które niweczą perspektywy na jakikolwiek zysk.

Powódź protestowanych weksli rolniczych na Litwie znamiennie charakteryzuje sytuację gospodarczą w tem państwie, które, pozbawione bogactw kopalnianych, jak węgiel, nafta i t. p. oraz nieposiadające własnego, dobrze rozwiniętego przemysłu — opiera wyłącznie swój dobrobyt na rolnictwie, mającem, dzięki urodzajnej naogół glebie oraz właściwościom litewskiego ludu wiejskiego, tradycyjnie zamiłowanego do uprawy roli, piękne widoki rozwoju. Dlatego też kryzys, który dotknął litewską warstwę rolniczą, jest na Litwie kryzysem ogólnogospodarczym. A ponieważ zażegnanie tego kryzysu nie jest rzeczą łatwą i może nastąpić jedynie po dłuższym okresie czasu, konsekwencje poważnych niedomagań litewskiego rolnictwa muszą się odbić na najżywotniejszych interesach całego państwa.

Nie od rzeczy więc będzie omówić przyczyny oraz charakter fatalnej sytuacji, w jakiej znalazła się obecnie gospodarka rolna na Litwie. Kłajpedzki *Memeler Dampfboot*, zastanawiając się nad przyczynami kryzysu, upatruje je przedewszystkiem w niskim poziomie kultury rolnej, w zgubnej dla rolnictwa polityce podatkowej rządów litewskich, w zupełnej nieumiejętności organizowania eksportu zagranicę, a wreszcie w błędnej i nieudolnej polityce agrarnej rządu litewskiego.

Na Litwie dominuje gospodarka zbożowa oraz upra

wa lnu. Konserwatyzm, właściwy chłopu litewskiemu, oraz olbrzymi odsetek analfabetów na wsi czynią postęp w rolnictwie niezmiernie powolnym. Do dziś dnia rolnicy litewscy uprawiają rolę przy pomocy tak prymitywnych narzędzi, jak socha i drewniana brona, a nawozy sztuczne są prawdziwą na Litwie rzadkością. Projekt podniesienia rolnictwa litewskiego do poziomu gospodarki rolnej w Danji musiałby kazać na swą realizację czekać jeszcze długie bardzo lata. Kraj, którego produkcja opiera się wyłącznie na rolnictwie, a który np. nie potrafi zorganizować racjonalnego eksportu zagranicę, cierpi oczywiście z powodu klęski niskich cen na produkty rolne, co znów czyni gospodarkę rolną nierentowną. Przy wysokich podatkach (wielki aparat urzędniczy oraz wojsko) rolnik litewski nie jest częstokroć zdolny wygospodarować tyle, by utrzymać siebie i zapłacić egzekutora skarbowego. Oczywiście o poważniejszych inwestycjach rolnych niema mowy, przeciwnie rolnik litewski skłonny jest raczej ograniczać swą produkcję do własnych wyłącznie potrzeb. Liczne rzesze rolnicze zrujnowane są ponadto lichwiarskiemi procentami, pobieranemi przez prywatnych kapitalistów, żerujących na rolnictwie bezkarnie, wobec niezmiernie szczupłych środków kredytowych, jakiemi rozporządza litewski Bank Ziemstwa.

Niedostatek i nędzę litewskiego rolnictwa zwiększa ponadto 40 tysięcy osadników, których reforma rolna obdzieliła ziemią, nie dając im wszakże ani inwentarza, ani budynków, a kredyty — w ilości nieproporcjonalnie małej do istotnych potrzeb. Omawiając skutki litewskiej reformy rolnej *„Lietuvos Żinios"* konkluduje, iż w rezultacie reformy rolnej trudno dziś znaleźć na Litwie samodzielne niezrujnowane gospodarstwo wiejskie. Wystarczyło kilka lat praktyki, aby doprowadzić rolnictwo do stanu rozpaczliwego. Podobnie ocenia wyniki reformy rolnej *Memeler Dampfboot* pisząc, iż „ostrze reformy rolnej skierował mimowoli rząd litewski przeciw własnym interesom, pozbawiając się głównych źródeł dochodów. Stworzono armję głodnych osadników, których subsydjowanie—bezcelowe zresztą — spadło niby ogromny ciężar na barki skarbu litewskiego, a tem samem na barki pozostałej ludności".

W związku z fatalną sytuacją gospodarki rolnej na Litwie rząd kowieński spotyka się z licznemi zarzutami z powodu popierania przezeń przemysłu, znajdującego się jeszcze w pierwotnej fazie rozwoju, a zaniedbywania podstawowej gałęzi produkcji, jaką jest rolnictwo.

Podczas, gdy ruch uchodźczy (przedewszystkiem ze sfer rolniczych) na Litwie stale wzmaga się i gdy do Ameryki emigruje już około $1/3$ całego przyrostu ludności, rząd litewski sztucznie utrzymuje przy życiu szereg fabryk, które, pozostawione własnemu losowi, zbankrutowałyby niechybnie. Zarzuty, jakie z tego powodu czyni rządowi kowieńskiemu niemiecka prasa kłajpedzka, mają niewątpliwie na celu urobienie opinji, iż przemysł jest Litwie niepotrzebny — oraz przygotowanie gruntu pod zalew rynków litewskich przez fabrykaty niemieckie. To też rząd litewski będzie prawdopodobnie — mimo tych zarzutów—nadal usiłował popierać przemysł, by w ten sposób uniezależnić się gospodarczo od Niemiec, biorących dotychczas najpoważniejszy udział w imporcie do Litwy oraz będących równocześnie najpoważniejszym odbiorcą produkcji litewskiej.

Ostatni konflikt gospodarczy pomiędzy Litwą a Niemcami sprawił opinji niemieckiej niemałą niespodziankę, gdyż, na skutek zakazu importu i tranzytu bydła litewskiego do Prus Wschodnich, Litwa odpowiedziała ograniczeniem importu z Niemiec i powstrzymaniem eksportu litewskiego do innych krajów, ryzykując cichą wojnę celną z Niemcami. Ponieważ Niemcy eksportowały na Litwę przedewszystkiem wyroby przemysłowe, rząd litewski, ograniczając ostatnio ich przywóz, będzie musiał dbać o rozwój rodzimego przemysłu jeszcze bardziej, niż dotychczas, co oczywiście znów odbić się może na rolnictwie, które, jako podstawowa gałąź produkcji krajowej, znajdująca się zresztą w opłakanym stanie, potrzebuje najczulszej opieki ze strony rządu.

Nietylko więc obecną sytuację gospodarczą Litwy, ale i perspektywy na przyszłość uznać należy za wysoce niepomyślne.

Świadomość, że pierwszym krokiem ku uzdrowieniu stosunków gospodarczych na Litwie byłoby nawiązanie normalnych stosunków ekonomicznych z Polską, jest na Litwie niemal powszechna. Przekonaniu temu dał zresztą wyraz w swem głośnem przemówieniu obecny szef gabinetu kowieńskiego, p. Waldemaras.

Nie waha się oficjalnie podzielać tych poglądów *Litauische Rundschau*, potwierdzając tezę, iż sytuacja gospodarcza Litwy w związku z kryzysem rolnym jest tak poważna, że odbić się musi na polityce państwowej Litwy. Odrzucając koncepcję reorganizacji aparatu państwowego pod hasłem oszczędności oraz ideę zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, jako niemogących definitywnie uregulować stosunków gospodarczych, opowiada się wspomniane pismo za nawiązaniem normalnych stosunków ekonomicznych z Polską.

Z obszernych na ten temat rozważań *L. Rundschau* wynika, iż litewska opinja publiczna, widząc jedyny ratunek dla podźwignięcia się gospodarczego Litwy w porozumieniu się z Polską, obawia się jednakowoż tego porozumienia. Zwłaszcza ewentualna realizacja maksymalnego programu litewskiego w stosunku do Polski, a mianowicie włączenie do Litwy Wilna, Suwałk i Grodna napawa opinję kowieńską poważnym niepokojem.

Cytowane pismo przewiduje, iż w razie zaspokojenia litewskich planów terytorjalnych sytuacja gospodarcza Litwy bynajmniej nie uległaby poprawie. „Przed państwem litewskiem stanęłoby" — zdaniem *L. Rundschau* — „zadanie przetrawienia znacznej na terenie Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny mniejszości polskiej oraz nawiązania serdecznych więzów z ludem białoruskim.

Byłoby to dla państwa olbrzymią ekspansją siły, która przeniosłaby się bezpośrednio na grunt gospodarczy, wyrażając się w jeszcze większem obciążeniu roli, z trudem dźwigającej obecne opodatkowanie"

Słowem realizacja maksymalnego planu terytorjalnego Litwy nietylko nie przyniosłaby jej poprawy gospodarczej, ale spowodowałaby dalsze uciemiężenie rolnictwa, czyli ogólne pogorszenie się sytuacji gospodarczej Litwy.

Jakież więc pozostaje wyjście dla Litwy z obecnego kryzysu gospodarczego? Odpowiedź na to pytanie daje *L. Rundschau* w następujących słowach: „Droga do Wilna prowadzi przez gospodarcze wzmocnienie Litwy, przez *zniesienie tam gospodarczych pomiędzy Kowieńszczyzną a Wileńszczyzną*". Innemi słowy — Litwie, by była silna ekonomicznie, potrzebne jest nawiązanie normalnych stosunków gospodarczych z Polską na podstawie obecnego status quo terytorjalnego. Koncepcja „odzyskania" Wilna stawiana już jest *na dalszy plan*, natomiast koniecznością chwili, umotywowaną fatalną sytuację gospodarczą Litwy, jest nawiązanie stosunków handlowych z Wileńszczyzną, która faktycznie stanowi wraz z par exellence rolniczą Kowieńszczyzną jeden organizm gospodarczy.

Do takich oto wniosków dochodzi litewska opinja publiczna, troszcząc się o podźwignięcie gospodarcze Litwy. I tutaj rozpoczyna się już działanie tych trwałych czynników gospodarczych, które, stopniowo, lecz stale, winny przyczyniać się do rozbicia dzisiejszego muru, wzniesionego pomiędzy Polską, a Litwą w postaci proklamowanego przez dotychczasowe władze litewskie fikcyjnego stanu nieustającej wojny.

Feliks Chrzanowski

Na marginesie strajku włókienniczego

Jest rzeczą bezsporną, że każdy kryzys gospodarczy, wszelkie niedomagania organizmu gospodarczego najbardziej dotkliwie odczuwane są przez szerokie rzesze ludności, żyjącej z pracy najemnej. Teren pracowniczy, a w szczególności teren robotniczy, ulega ciągłym wstrząsom, ilekroć narosłe trudności gospodarcze zbyt silnie odbijają się na sytuacji życiowej pracownika. Zwłaszcza u nas, gdy od szeregu lat żyjemy pod znakiem sanacji stosunków gospodarczych, należy sobie całkowicie zdawać sprawę z tego zdenerwowania, jakie przejawia klasa pracująca. Pamiętamy dobrze dni przełomu majowego, kiedy to masy robotnicze były czynnikiem największego entuzjazmu wobec czynu Marszałka Piłsudskiego. Zasadniczym motywem tego entuzjazmu było rozczarowanie do metod dotychczasowego rządzenia Polską w zakresie spraw gospodarczych i niezłomna wiara, że rząd, powołany przez Piłsudskiego, ziści ideę powszechnego dobrobytu szerokich mas. Darząc swem poparciem ideę przewrotu, robotnik polski oczekiwał rychłej poprawy swego bytu, zwalczenia drożyzny i bezrobocia i wydatnego podniesienia płac robotniczych.

Rządy pomajowe, wiążąc—na dalszą metę słusznie—sprawę bytu robotnika z zagadnieniem ogólnej poprawy ekonomicznej, stabilizując życie gospodarcze kraju i osiągając w wielu dziedzinach znaczną poprawę, nie liczyły się zupełnie z aktualną sytuacją mas pracujących.

Co więcej, można kategorycznie twierdzić, że dotychczasowa poprawa odbywała się właśnie w pierwszym rzędzie kosztem tych mas.

Ceny artykułów żywnościowych, stanowiące w opinji szerokich rzesz ludności najjaskrawszy probierz działalności gospodarczej rządu, ustawicznie wzrastały, a wskaźnik kosztów utrzymania w Warszawie z cyfry 127,4 w maju r. 1926, po chwilowym spadku w mm. czerwcu i lipcu, wzrósł do 139,2 w styczniu r. b. Zarazem i tak ogromnie niskie płace pracownicze, z wyjątkiem nieznacznych podwyżek w paru gałęziach produkcji—nie uległy żadnej poprawie, pomimo wydatnego zwiększenia się stanu zatrudnienia i produkcji, spadające efektywnie w porównaniu z wzrostem drożyzny. Jedynie pewne odprężenie można było zauważyć na polu bezrobocia które z 320.512 bezrobotnych w maju roku 1926 spadło do 196.552 w początku listopada; ale od tego terminu obserwowaliśmy jego ponowny wzrost, pozostający w związku z martwym okresem w rolnictwie i niektórych gałęziach przemysłu sezonowego. W lutym mamy już 253.783 bezrobotnych, co wyzyskiwane jest na terenie robotniczym przeciwko rządowi przez czynniki, specjalnie starające się potęgować atmosferę powszechnego niezadowolenia. Gdy w czerwcu r. 1926 z ogólnej liczby zanotowanych bezrobotnych było uprawnionych do pobierania zasiłków 60%, w końcu stycznia cyfra ta zmalała do 45%.

Na tle takiej sytuacji gospodarczej, dotyczącej rzesz pracowniczych, którą pogarszał jeszcze stosunek pracodawców do ustawodawstwa ochronnego, zmierzający do jego uszczuplenia — poczęły nurtować w masach tendencje do podjęcia zdecydowanej walki o swe zarobki. Kilka zatargów zostało szczęśliwie szybko załatwionych w drodze uzyskania przez robotników kilkuprocentowych podwyżek (w górnictwie, w przemyśle naftowym, metalowym), w pozostałych jednak dziedzinach wytwórczości ferment wzbierał, powodowany zbyt długiem nieziszczaniem się czynionych masom nadziei na poprawę gospodarczą i poprawę bytu robotnika.

Pracownicy państwowi już od dawna przypuścili atak na rząd, stawiając żądania podwyższenia głodowych płac, uruchomienia mnożnej, dodatków mieszkaniowych i funkcyjnych. Do ostrej akcji szykowali się również robotnicy fabryk włókienniczych i metalowych. Aż wreszcie wybuchnął pierwszy ostrzejszy zatarg: strajk włókienniczy, zakończony przed paru dniami.

Nie będziemy tutaj wdawać się w bliższą analizę samego podłoża i przebiegu strajku włókienniczego. Nie wiemy również jeszcze, jaki będzie jego epilog, po oddaniu sprawy do rozstrzygnięcia rządowej komisji arbitrażowej. Pragniemy jedynie stwierdzić, że podłoże strajku tkwiło właśnie w nierozwiązaniu dotychczas szeregu niezwykle palących dla klasy robotniczej zagadnień socjalnych i gospodarczych, które cierpliwość mas narażały na bolesne próby. Wśród tych zagadnień sprawą najważniejszą nietylko dla robotników i ich egzystencji, ale i dla całokształtu naszego życia gospodarczego jest wysuwana ciągle w czasach ostatnich kwestja płac pracowniczych, które wymownie ilustrują następujące dane z grudnia r. ub.*).

Przemysł włókienniczy w Łodzi:	
tkacze bawełniani	6,73 zł.
przędzarze bawełniani	7,26 „
prządki bawełniane	4,33 „
robotnicy podwórzowi	3,44 „
Przemysł budowlany, Warszawa:	
murarze	8,64 „
cieśle	8,40 „
robotnicy niewykfalifikowani	5,28 „
Łódź:	
murarze i cieśle	8,00 „
robotnicy niewykfalifikowani	4,00 „
Kopalnie węgla, Zagłębie Dąbr. i Krak.:	
górnicy przodkowi pod ziemią w akordzie	7,28 zł.
pomoc powyżej 24 lat	4,34 „
Zagłębie górnośląskie:	
rębacz w akordzie pod ziem.	10,02 i 9,22
wozacy	4,28
robotnicy wykfalifikowani na powierzchni	7,12 „
„ niewykfalifikowani	3,76 „
kobiety	2,32 „
Przemysł metalowy, Warszawa:	
rzemieślnik	8,50 „
pomoc fachowa	5,04 „
robotn. niewykfalifikowani	3,84 „
kobiety	3,28 „
Górny Śląsk:	
rzemieślnik	6,08 „
pomoc fachowa	5,28 „
robotnicy niewykfalifikowani	4,40 „
kobiety	2,96 „

To są płace w największych ośrodkach przemysłowych, a co powiedzieć o płacach w ośrodkach mniejszych, gdzie robotnik wykfalifikowany zarabia po 2—3 zł. dziennie.

Pobieżny tylko rzut oka na powyżej przytoczone dane pozwala nam wyrobić sobie dostateczny sąd o warunkach, w jakich żyć musi robotnik. Nie będziemy tu już porównywali płac naszych z płacami zagranicznemi, które są kilkakrotnie większe.

Czyż więc można się dziwić, że włókniarz łódzki, zarabiający od 3.50 do 7 zł., lub włókniarz na prowincji, zarabiający 2 — 4 zł. podjął walkę o polepszenie swej egzystencji, zwłaszcza, gdy widział, że konjunktury w przemyśle włókienniczym są coraz lepsze?

Mając na uwadze istotnie ciężką sytuację mas robotniczych, znając ich nastroje psychiczne i ogromny stopień niecierpliwości w stosunku do mało widocznej dla nich poprawy gospodarczej, stanowczo nie można twierdzić, że strajk włókienniczy był wynikiem demagogicznej akcji antyrządowej i politycznej. Fakt jednolitego wystąpienia w strajku wszystkich związków zawodowych, tych, które stoją za rządem i tych, które rząd zwalczają, jeszcze bardziej umacnia to przekonanie.

Strajk włókienniczy niewątpliwie dał hasło do podobnych akcyj w innych dziedzinach wytwórczości i zapewne stoimy w przededniu nowych okazyj strajkowych na większą skalę. Wymaga to zasadniczego zrewidowania stosunku rządu i sfer przemysłowych do problemów robotniczych oraz bardziej szybkiego postępowania w pracach komisji ankietowej i biura badania cen. Tolerowanie i utrzymywanie na dłuższą metę obecnych niskich płac okazuje się już niezwykle niebezpiecznem dla życia gospodarczego. Należy to mieć na uwadze, jeśli nie chcemy znaleźć się w obliczu nowych przesileń ekonomicznych.

Janusz Rakowski

---

*) Dane Gł. Urz. Statyst. Podane płace obowiązują i dzisiaj.

Narodowa Ukraina Sowiecka

Jest taka, a raczej tworzy się, powstaje — niestety poza naszą wiedzą. Sowiecka Ukraina to chyba najciekawszy z tworów polityczno-kulturalnych doby dzisiejszej. Powstała w łonie państwa sowieckiego, najbardziej pozbawionego charakteru narodowego. Co ważniejsza, powstaje na gruzach poczynań narodowo-państwowych ukraińskich po zgnieceniu przez komunistów poprzednich prób samoistnej organizacji własnej, narodowej.

Republika ukraińska, członek związku socjalistycznych republik radzieckich od niedawnego czasu nacjonalizuje się gruntownie i szybko. Ustrój co do formy rządu — bolszewicki, co do programu społecznego — radykalny, co do gospodarczego — komunistyczny (mówię program, bo daleki od urzeczywistnienia) — staje się jednak organizacją narodową. Dość podkreślić ukrainizację językową urzędów i szkół. Nie ryzykując przepowiedni co do przyszłego stosunku Ukrainy do związku sowieckiego — trzeba stwierdzić, że ukrainizacja sowieckiej Ukrainy to już teraz nie pozór demagogiczny, ani na eksport tylko, ale sprawa, ujęta w ręce ludzi miejscowych, sprawa o mocnych podstawach.

Po raz pierwszy uprzytomniłem sobie to jeszcze w r. 1923 w Moskwie, przy zetknięciu z ekspertami ukraińskimi w Komisji Mieszanej do wykonania traktatu ryskiego w zakresie bibljotek i archiwów. Dostrzegłem rzecz, do owego czasu na tym terenie niespotykaną: uczuciowy stosunek do sprawy. Z Rosjanami walczyło się nietylko o prawo, ale i o rozsądne rozwiązanie. Wiedziało się, że, rewindykując archiwa dawnej Rzeczypospolitej, odbiera się je ludziom, którzy je traktują już to jako Machtfrage, jako przynależność imperjalistycznej Rosji, już to jako sprawę polityczną negatywnej natury, żeby nie dać przeciwnikowi tego, co mu potrzebne, już to jako sprawę dyplomatyczną, żeby się targować o coś, za co można coś innego uzyskać. Tutaj widziało się ludzi, którym zależy na tych zabytkach, bo chcą nad niemi pracować, bo widzą w nich materjał do swojej własnej historji, bo chcą w nich widzieć pokarm dla uczuć narodowych swojego społeczeństwa. Walczyło się z nimi o swoje prawo formalne, traktatem nabyte, walczyło się o swoje prawo historyczne, bo te materjały są przedewszystkiem materjałami do naszej historji, bo my mamy do nich prawo większe — większe, ale nie wyłączne, tak jak historja Ukrainy z czasów Rzeczypospolitej jest przedewszystkiem historją Polski, a nawet polskości — przedewszystkiem, ale nie wyłącznie. Walczyło się i dlatego, że — według zasady związku archiwów z terytorjum — powinny być te materjały w Polsce i pierwszeństwo do nich mają Polacy i Rusini, w Polsce mieszkający. Ale przy tem wszystkiem odczuwało się pewną sympatję dla ich nieco pierwotnej zachłanności i nieposzanowania prawa, nieposzanowania przyjętych uroczyście zobowiązań. Miało się pewne poczucie bliskości, właśnie dzięki temu uczuciowemu stosunkowi do sprawy, jakiego nigdy nie wyczuwałem u Rosjan podczas tych rokowań. Czuło się, że ci ludzie kochają swoją ziemię wraz z jej przeszłością. —

A oto teraz wpadł mi w ręce ciekawy dokument do tej sprawy. Mówię ciekawy, choć to druk zasadniczo wszystkim dostępny, ale przecież tak jesteśmy odcięci od krajów sowieckich, że taki dokument czyni wrażenie niemal egzotyczne.

Jest to sprawozdanie roczne z działalności winnickiej filji ukraińskiej bibljoteki narodowej (Winnićka Filija Wsenarodńoj Bibljoteki Ukraini pri Ukraińskij Akademii Nauk) oraz istniejącego przy niej gabinetu badań Podola (Kabinet wyucziwannia Podillia). Bibljoteka liczy około 50.000 tomów, co jak na Winnicę i początek nie jest liczbą małą. W tem 4.000 w oddziele marksizmu z pododdziałem leninizmu.

Poprostu rzewne są cyfry oddziału rękopisów i starych druków. Liczy ten dział opracowanych pozycyj aż 54. W tem całe dwa inkunabuły, a jako najcenniejsze rękopisy takie, jak list metropolity Piotra Mohyły w sprawie pozwu o jakąś sumę, trzy uniwersały hetmana Mazepy, stwierdzające prawa do majętności prywatnych, hramota cara Piotra na prawo pobierania myta w jakiejś wsi i t. p.

Taka jest nędza zbioru publicznego w tej przebogatej Ukrainie, gdzie pierwszy lepszy szlachcic przed 10-ciu laty więcej miał dokumentów i starych ksiąg. Taka jest zarazem skrzętność, z jaką bibljotekarze sowieckiej Ukrainy zbierają te szczątki minionej świetności, odbudowują skarbnice przeszłości.

Gabinet studjów podolskich ma szereg „konsultantów" naukowych, mających oczywiście za zadanie pracę naukową nad teraźniejszością i przeszłością Podola, nad jego przyrodą i społeczeństwem. Gabinet wydaje ich prace naukowe (wymieniono z roku sprawozdawczego 4 prace przyrodnicze skromne, bo niewielkie rozmiarami, a o tematach ogólnych (historja fauny Podola str. 20, fauna Podola str. 128 i t. p.).

Poza właściwą swoją działalnością naukową i popularyzacyjną, zakład jako instytucja bierze też udział w sprawach społeczno-narodowych, mianowicie w oddawaniu czci ludziom zasłużonym. Utworzono komitet uczczenia pamięci Michała Kociubińskiego, który to Komitet zamierza m. i. otworzyć muzeum jego imienia w domku, w którym się urodził, postawić mu pomnik, urządzić jeden dzień święta narodowego ku jego czci. Gabinet studjów podolskich krząta się też około uczczenia pisarza Rudańskiego i muzyka Niszczyńskiego. Nabył księgę metryczną wsi, w której się urodził pierwszy, fisharmonję na której drugi skomponował swoje „wieczornice".

Tak oto na sowieckiej Ukrainie buduje się jeżeli nie podstawy, to punkty zaczepienia dla tradycji narodowej, dla wypełnienia ubogich w ukraińskie żywioły kart historji Ukrainy, dla personifikacji ojczyzny.

A u nas co się robi, żeby uprzytomnić Ukraińcom związek z przeszłością — we wspólnej z Polakami Rzeczypospolitej, żeby im uprzytomnić świetność Ostrogskich, patrjotyzm Kisielów, wspólne zasługi w obronie chrześcijaństwa, wspólną niedolę pod rządami Moskwy, żeby im uprzytomnić społeczny charakter wojen kozackich i politycznie zbawienną dla Ukrainy epokę rzekomego ucisku polskiego w Galicji, której wynaturzenie polityczne usiłowało Hajdamaków narzucić ludowi ukraińskiemu na rycerzy przeszłości.

A w bibljotekach ludowych na Ukrainie czy mamy pododdziały polskiej poezji ukrainnej, z której Polacy tyle czerpali dla Ukrainy nieodwzajemnionego sentymentu.

Józef Siemieński

Komunizm na terenie międzynarodowego ruchu zawodowego

Działalność III Międzynarodówki na terenie zawodowym daje się podzielić na 2 okresy. Wiążą się one ściśle z ogólnemi założeniami taktyki komunistycznej, obowiązującej podporządkowane Moskwie grupy w innych krajach.

Polityka komunizmu bezpośrednio po r. 1918 opierała się przedewszystkiem na akcji politycznej. W dążeniu do wzmocnienia własnych organizacyj, komuniści dążyli bezwzględnie do rozbicia nietylko przeciwników politycznych, ale i organizacyj zawodowych. Do tych ostatnich, zresztą, przywiązywali mniejszą wagę.

Dopiero klęski na terenie politycznym w latach 1920—1924 (np. porażka w Niemczech przy wyborach na Prezydenta, gdy otrzymali 40% głosów mniej, niż przy wyborach do Reichstagu) zmusiły do rewizji taktyki dotychczasowej.

Hasła rozbijania organizacyj robotniczych nie znalazły dostatecznego posłuchu w masach. W momencie maksymalnych nastrojów rewolucyjnych dały korzyści chwilowe jedynie.

I tak, we Francji, drogą rozłamu w C. G. T. (Confédération Générale du Travail) utworzono t. zw. konfederację zjednoczoną (Unitaire). Początkowo skupiła ona b. wielką ilość członków, ale nie na długo. Stopniowo C. G. T. odzyskiwało wpływy i dziś znów jest decydującym czynnikiem we francuskim ruchu robotniczym.

Bezpośrednia akcja pod „własną firmą" nie powiodła się. W poszukiwaniu nowych dróg zdobycia wpływów leaderzy bolszewiccy rzucają nowe, b. atrakcyjne hasło: zjednoczenia światowego ruchu zawodowego—międzynarodówki zawodowej w Moskwie z międzynarodówką amsterdamską, skupiającą najpotężniejsze związki (za wyjątkiem amerykańskiej federacji pracy, która do żadnej międzynarodówki nie należy).

IV kongres rosyjskich związków zawodowych w listopadzie r. 1924 uchwala rezolucje o podjęciu akcji zjednoczenia. Na kongresie tym byli również przedstawiciele angielskich Trade - Unionów ze słynnym (później) Purcellem na czele.

Powstaje angielsko-rosyjski komitet „jedności" międzynarodowej. Na 1 maja r. 1925 ma być zwołana specjalna konferencja w Paryżu. Zdaje się, że akcja pójdzie pomyślnie. Pomimo silnych sprzeciwów czynników umiarkowanych, Rada Generalna Trade - Unionów przyjmuje raport Purcella.

Ale! Istnieje wielkie „ale", komunistom nie zależy na stworzeniu jednolitego frontu robotniczego. Cała robota ma jedynie na celu dać nowe pole działania agitatorom komunistycznym. Będą się oni mogli przemycać wszędzie, jako „apolityczni" przedstawiciele ruchu zawodowego. Potężna centrala zawodowa w Amsterdamie dostanie się pod ich wpływy.

Jednak nie wszyscy przywódcy syndykatów stali się tak gorącymi zwolennikami zjednoczenia z Moskwą, jak Purcell i jego towarzysze.

W pierwszym rzędzie organizacje francuskie, niemieckie i belgijskie zajmują stanowisko opozycyjne.

Na wzmocnienie tego stanowiska wpłynął fakt, iż amerykańskie związki wyraźnie oświadczyły, iż wówczas jedynie mogą podjąć dyskusję na temat przystąpienia do międzynarodówki, gdy tam nie będzie komunistów. W stosunku do jakiejkolwiek łączności z Moskwą zajęli amerykanie stanowisko negatywne.

Po długich debatach władze międzynarodówki amsterdąmskiej oświadczyły gotowość — przyjęcia rosyjskich związków na podstawie uznania przez nie obowiązującego statutu.

Tymczasem komuniści przedewszystkiem wysunęli konieczność przyjęcia w takiej, czy innej formie ich programu, dążąc do osiągnięcia maksymalnego uzależnienia przyszłej międzynarodówki od Moskwy. Ale przywódcy robotników zachodnio-europejskich nie dali się przekonać. Większość ich uznała za niemożliwe przyjęcie propozycyj moskiewskich i podtrzymała dawne stanowisko.

Sytuacja nie uległa zmianie do chwili obecnej. Jesteśmy świadkami bezustannych usiłowań III międzynarodówki zdobycia wpływów na Amsterdam. Purcell zawiódł—szuka się innych sprzymierzeńców. Taktyka polega na narzucaniu się wprost z pomocą różnym organizacjom zawodowym, prowadzącym walkę o polepszenie sytuacji robotników. Wszystkie te metody zawodzą.

Jedna z najbardziej wpływowych w Amsterdamie, niemiecka centrala zawodowa jest niemal całkowicie wolna od wpływów komunistycznych. Ostatni kongres niemieckich związków w r. 1926 wykazał wielką słabość komunistów—posiadali znikomą ilość swych przedstawicieli pośród przybyłych delegatów.

Centrala niemiecka zajmuje stanowisko b. silnie antykomunistyczne w międzynarodówce.

Również takie stanowisko zajmuje C. G. T., stanowiąca dziś znów czynnik rządzący wsród francuskich robotników. Oświadczenia leaderów ruchu brzmią całkiem niedwuznacznie.

Dlatego też ostatnie posiedzenie władz międzynarodówki znów przyniosło porażkę czynnikom, dążącym do zbliżenia z Moskwą, głównie wskutek stanowiska Francuzów i Niemców.

W Belgji, Holandji również wpływy komunistów są b. małe. Jedynie na terenie Norwegji zdobyli sobie ostatnio duże wpływy.

Punkt ciężkości akcji obecnej, prowadzonej przez Moskwę, leży niewątpliwie w Anglji. Na miejsce Purcella znaleziono Cooka, który—wbrew opinji większości robotników angielskich—prowadził strajk górników, korzystając z pomocy Moskwy.

Ale historja się powtarza. Wpływy Cooka i tow. należą dziś do przeszłości. Zupełnie niedwuznaczne stanowisko Rady Generalnej Trade-Unionów wobec sprawy strajku dowodzi nowego fiasca komunistów.

Przykład metody, stosowanej przez nich, stanowi u nas zaofiarowanie „pomocy" strajkującym robotnikom w Łodzi.

Widzimy stąd, że dotychczasowe usiłowania opanowania przez III międzynarodówkę centrali w Amsterdamie nie dały pozytywnych wyników. Nie należy jednak przypuszczać, aby komunizm zrezygnował z dążeń do zdobycia wpływów na tak ważnej placówce.

Jest rzeczą b. niebezpieczną, że umiarkowane czynniki nie zainteresowały się dotychczas bliżej międzynarodowym ruchem zawodowym. Stanowi on niewątpliwie wielką siłę i posiada duże znaczenie w całokształcie życia międzynarodowego. Pobieżne nawet zapoznanie się z działalnością międzynarodówki, chociażby tylko na terenach, związanych z Biurem Pracy przy Lidze Narodów, wskazuje, iż mamy tam do czynienia z planową akcją. Sprawa robotnicza stała się dziś zagadnieniem międzynarodowem — i stąd przed międzynarodówką zawodową, organizacją, reprezentującą najistotniejsze interesy robotnicze, otwiera się coraz większe pole działania.

Niedocenianie znaczenia tego ruchu doprowadzić może w konsekwencji do rezultatów ujemnych, tembardziej wobec usiłowań opanowania go przez komunistów.

Konieczne jest poddanie pewnej rewizji dotychczasowego stanowiska czynników umiarkowanych i sformułowanie pozytywnego programu w sprawie międzynarodowego ruchu robotniczego.

W. W.

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

Chmury na Bałkanach

Opinja świata w ciągu ostatnich kilku dni znowu została zwrócona w stronę Bałkanów. Wróciły się najlepsze czasy przedwojenne, kiedy kocioł bałkański stale szykował nowe niespodzianki, aż nadszedł dzień, gdy spowodował ogólny kryzys. Tym razem miejsce Austro-Węgier zajęło królestwo włoskie, które niejednokrotnie próbowało już zaznaczyć, że uważa się na Bałkanach za dziedzica monarchji habsburskiej. Jednakże na miejsce małej przedwojennej Serbji wyrosło duże państwo Serbów, Kroatów i Słoweńców, osłabione wprawdzie wewnętrzną rywalizacją zamieszkujących je ludów, znajdujące się dopiero u progu swego rozwoju ekonomicznego, ale niemniej posiadające niewątpliwie dużą siłę odporną i tradycje militarne pierwszorzędne.

Tym razem nie mieliśmy do czynienia z konfliktem we właściwem tego słowa znaczeniu. Nie było żadnego starcia na pograniczu, ani nie wystąpił w całej wyrazistości istotny objekt sporu. Artykuł „*Giornale d'Italia*", zarzucający Jugosławji zbrojenia na pograniczu albańskiem, niewątpliwie inspirowany przez oficjalne czynniki włoskie i niejasna, towarzysząca temu akcja dyplomacji włoskiej wytworzyły w Europie atmosferę niepokoju i przeświadczenie o możliwości daleko idących komplikacyj na Bałkanach.

Trzeba przyznać, że Jugosławja zachowała dużo zimnej krwi. Oświadczenia jej ministra spraw zagranicznych Pasicza były nadzwyczaj spokojne i rzeczowe, ale niemniej stanowcze, jeśli chodzi o Albanję, będącą istotnym przedmiotem pożądań ze strony Włoch. Minister Pasicz zupełnie kategorycznie oświadczył, że stoi na gruncie integralności terytorjalnej i niezawisłości politycznej Albanji i że niema racji do interwencji ze strony Jugosławji, dopóki Włochy stoją na tym samym gruncie. Jednocześnie odparł zarzuty, jakoby Jugosławja przygotowywała jakiś ruch wojskowy, mający na celu obalenie obecnego italofilskiego rządu albańskiego, który zawarł z Włochami słynny już dzisiaj pakt w Tirano.

Istnieją pewne podejrzenia, że Włochy skorzystają z jakiegoś pretekstu, by sterroryzować Jugosławję naciskiem opinji publicznej do uznania obecnego stanu rzeczy w Albanji, do utrwalenia tem samem pozycji obecnego rządu albańskiego i sankcjonowania przez Jugosławję paktu w Tirano. W każdym razie Jugosławja otrzymała potężne ostrzeżenie ze strony włoskiej, że w razie jakichkolwiek prób, zmierzających do obalenia obecnego rządu albańskiego w drodze przewrotu wewnętrznego, o co w tamtym kraju nietrudno i co dotychczas często się zdarzało, Włochy wystąpią z interwencją i uniemożliwią tem samem wszelkę penetrację wpływów jugosłowiańskich do Albanji. Jest to ostateczne już położenie ręki na Albanji, co warto sobie w obecnym momencie uświadomić, aby zdać sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy na Bałkanach.

Wiemy, że Niemcy miały wystąpić z jakąś próbą medjacji via Liga Narodów. Gdyby to rzeczywiście miało miejsce, jak twierdzą gazety, byłoby to nadzwyczaj zręcznem posunięciem ze strony Stresemanna. Ten ostatni jest, jak wiadomo, w tym trzymiesięcznym okresie przewodniczącym Rady Ligi i z tego tytułu musiałby w rozwiązaniu konfliktu odegrać pewną rolę. W ten sposób Niemcy wygrałyby jednocześnie dwa atuty: z jednej strony ułatwiłyby sobie powrót do czynnej polityki na Bałkanach, a z drugiej strony po Locarno, nagrodach Nobla i t. p. wzmocniłyby swój prestige moralny i utrwaliły swe stanowisko w Lidze, jako champion zasad Ligi Narodów i idej pacyfistycznych. Nie sądzimy jednak, by interwencja Ligi Narodów mogłaby być w tem stadjum sporu bardzo pożyteczną. Właściwie sporu niema, są tylko poszlaki pewnych zamysłów ze strony Jugosławji.

Dyskusja publiczna w Radzie Ligi Narodów z udziałem całego międzynarodowego aparatu mogłaby tylko wyolbrzymić konflikt i utrudnić jego rozwiązanie. Zaognienie tego konfliktu leżeć mogłoby tylko w interesie Niemiec, dla których, w razie przyłączenia Austrji, solidarność włosko-jugosłowiańska mogłaby być raczej nie na rękę. W sporze tych dwóch państw bałkańskich mógłby zyskać tylko ten trzeci: formujący się blok germański, austro-niemiecki, możliwie że mający w Węgrach czynnego lub cichego wspólnika. Dlatego też wielkie mocarstwa dla różnych względów nie były skłonne kierować sprawy na drogę procedury przed Radą Ligi Narodów, jak to miało miejsce w r. 1925 w czasie konfliktu grecko-bułgarskiego.

Raz jeszcze zresztą potwierdza się ta teza, że organizm Ligi Narodów trudniej działa, jeśli w grę wchodzi choćby jedno tylko wielkie mocarstwo, w danym wypadku Włochy.

Polska w sporze włosko-jugosłowiańskim jest zainteresowana w dużym stopniu. Najpierw, jako członek społeczności międzynarodowej i ewentualnie współarbiter, gdyby sprawa w tej, czy innej fazie miała przyjść do Rady Ligi Narodów.

Następnie, jako państwo, zbliżone pod pewnemi względami do państw Małej Ententy, zwłaszcza jeśli chodzi o zasadniczą linję—utrzymania za wszelką cenę wielkich traktatów międzynarodowych. Niewątpliwie wojna jugosłowiańsko-włoska byłaby nadzwyczaj przykrym precedensem i musiałaby podważyć te podstawy prawne, na jakich opiera się porządek polityczny powojennej Europy. Uwzględnić musimy dalej w naszych rozważaniach ten fakt, że Polska od września r. 1926 jest związana z Jugosławją węzłami specjalnemi przez zawarcie traktatu przyjaźni. Traktat ten ma być w najbliższych dniach ratyfikowany przez Sejm polski. To są przyczyny, dla których Polska ma specjalne powody interesowania się konfliktem jugosłowiańsko-włoskim. Nie sądzimy jednak, aby mógł on zakończyć się w najbliższych czasach jakimś konfliktem zbrojnym. Składają się na to rozmaite przyczyny. Wojnie przeciwstawiają się w sposób zdecydowany inne wielkie mocarstwa, a zwłaszcza Anglja, której wpływ na politykę włoską jest dostatecznie silny. Anglja, zaabsorbowana na Dalekim Wschodzie, zainteresowana w odbudowie ekonomicznej Europy i w jej równowadze politycznej niechętnie patrzałaby na wszelkie powikłania. Zwłaszcza, że tryumf włoski mógłby łatwo doprowadzić do wyolbrzymienia pretensyj włoskich na Morzu Śródziemnem, czego Anglja chciałaby uniknąć za wszelką cenę. Pozatem nie chciałyby wojny ani Włochy, ani Jugosławja. Włochy bez wojny mogą osiągnąć to, do czego zmierzają: opanowanie całkowite ekonomiczne Albanji. Jeśli się zważy, że równolegle z tem penetracja włoska staje się coraz widoczniejsza wogóle na Bałkanach, co oczywiście byłoby bardzo utrudnione, gdyby nastąpiło jakieś starcie zbrojne, to przyjść należy do tego przekonania, że na większy konflikt zbrojny na Bałkanach conajmniej jeszcze za wcześnie. Również i Jugosławja, jak to widać z całego jej zachowania, nie poszłaby na jakieś awantury wojenne. Przeżywa ona ciągle duże trudności wewnętrzne, proces zjednoczenia wewnętrznego kraju jest zaledwie zapoczątkowany, armja nie jest wyekwipowana według ostatnich zdobyczy wiedzy, jak ma to miejsce z armją włoską. Prócz tego jugosłowiańscy mężowie stanu obawiają się, aby w razie konfliktu z Włochami nie zgłosili się z pretensjami sąsiedzi bałkańscy, którzy czekają tylko na dogodną

chwilę, aby porachować się z Jugosławją, której wzrost po wojnie będzie mógł z czasem zachwiać równowagę na Bałkanach. W pierwszym rzędzie Bułgarzy, a może i Grecy. A nie wiadomo również, jak zachowaliby się Węgrzy. Nadto zważyć należy na to, że Serbowie, rządzący w Belgradzie, mniej interesują się zagadnieniami albańskiemi i pogranicza włoskiego. Większość z nich jest zrezygnowana na daleko idące ustępstwa, uważając, że drogi ekspansji Zjednoczonego królestwa Serbów, Kroatów i Słoweńców idą raczej w kierunku południowym.

Tak więc, zreasumowawszy to wszystko, przyjść należy do tego przekonania, że prawdopodobnie do większego konfliktu nie przyjdzie. Tem nie mniej zaognienie stosunków włosko-jugosłowiańskich będzie mogło odegrać pewną rolę w przyszłem ułożeniu się stosunków politycznych zarówno na Bałkanach, jak i w Europie Środkowej i dlatego pilnie przez nas winno być śledzone. *T. K.*

POLACY POZA GRANICAMI RZECZYPOSPOLITEJ

Jak „maleje" mniejszość polska w Prusach

W czerwcu r. 1925 odbył się w Prusach spis ludności. W 68-ym, urzędowym roczniku statystycznym pruskim wyniki tego spisu opracowane zostały, jeśli chodzi o mniejszości narodowe, przez niejakiego dr. Karola Kellera. Opracowanie to dotyczy 75 powiatów państwa pruskiego (ogółem 538 powiaty), t. j. tych, które stanowią obszary wyraźnie mniejszościowe. Zasługuje ono na uwagę z tego względu, iż zdradza w sposób wyraźny tendencję rządu pruskiego, polegającą na wykazaniu stopniowego, ale szybkiego i stałego ubytku mniejszości narodowych w państwie pruskiem.

Omówieniem tego elaboratu pruskiego uczonego zajął się organ Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech — „Kulturwehr". Dla zorjentowania czytelnika, jak jaskrawo uwydatnia się wskazana tendencja w cyfrach, przytoczymy szereg liczb ogólnych, ilustrujących znakomicie urzędowe dążenia pruskie.

Według spisu z roku 1925 najliczniejszą mniejszością jest mniejszość polska, wynosząca ogółem 714.716. Drugą z kolei są serbołużyczanie — 71.029 (wraz z serbołużyczanami saskimi), trzecią — czesi 11. 200, czwartą — fryzowie 7.311, piątą — duńczycy 5.709, szóstą litwini — 4.614.

Ogółem więc w 75 powiatach, wraz z uwzględnieniem serbołużyczan saskich, liczba mniejszości narodowych wynosi 814.579. Z pozostałych 463 powiatów dane statystyczne nie zostały jeszcze opracowane. Dr. Keller przyjmuje, iż liczba ta wynosi 449.000, czyli ogółem 1.263.579. Ponieważ według spisu z r. 1910 na tych samych terenach liczba mniejszości narodowych wynosiła 1.804.269, stąd według obliczeń urzędowych pruskich liczba ta w ciągu 15 lat zmniejszyła się ni mniej, ni więcej tylko około o 30 procent!

Oto jedno wymowne zestawienie. Drugie, które poniżej podamy, jest jeszcze ciekawsze, gdyż zdradza specyficzną pruską metodę robienia spisu i analizy jego rezultatów. Myliłby się bowiem ten, ktoby przypuszczał, że wykazana, zmniejszona o 30%, cyfra 1.263.579 mieszkańców Prus obcej narodowości bez zastrzeżeń uznana jest przez statystykę pruską. Statystyka pruska czyni jedno, ale niezmiernie zasadnicze zastrzeżenie. Zastrzeżenie to polega na tem, iż cyfra powyższa rozbita jest na dwie kategorje, na t. zw. jednojęzycznych i dwujęzycznych. Dwujęzyczni, to ci, którzy prócz swego języka ojczystego posiadają jeszcze znajomość języka niemieckiego. Tak np. według statystyki z r. 1925 dla niemieckiego Górnego Śląska ogólna liczba wynosi 531.682, w tem jednak jednojęzyczni stanowią tylko 155.491, podczas gdy dwujęzyczni aż 376.191. Jeśli porówna się cyfry z roku 1910, odnoszące się do tego samego terenu, to ogólna cyfra wynosiła wówczas 643.639; jeśli chodzi o obie wymienione kategorje — jednojęzyczni stanowili 589.507, gdy dwujęzyczni zaledwie 54.132. Jest to drugie, niezmiernie pouczające zestawienie.

Pierwsze więc wskazuje na to, iż w ciągu 15 lat liczba mniejszości narodowych spadła o 30%, drugie zaś poucza nas, iż równoległe z tym spadkiem wzrasta wprost niesłychanie raptownie, bo 3, 4, 5, a nawet 9-ciokrotnie kategorja t. zw. dwujęzycznych. W ten sposób — mówiąc słowami „Kulturwehru": „Statystyka urzędowa pruska umie we wszystkich ostatnich, kolejno przeprowadzonych spisach wykazać niesłychane sukcesy rozwijającej się szeroko germanizacji. Wprowadzenie do wykazów statystycznych nowotworu etnograficznego w postaci dwujęzycznych, który ma reprezentować stojące pomiędzy dwoma, współżyjącemi na jednym obszarze narodowościami szerokie warstwy narodowe, niemające poczucia narodowego („breite anationale Schichten"), pozwala statystyce urzędowej dać imponujący obraz cyfrowy, udowadniający naocznie rzekomo zupełne topnienie mniejszości narodowych, zmalałych w ciągu 15 lat do połowy (serbołużyczanie, duńczycy), a nawet do jednej czwartej stanu dawnego (polacy na Śląsku)". Równocześnie z tem wzrasta pozycja dwujęzycznych, mająca — według istotnie trafnego określenia „Kulturwehr" — „udowodnić wyrzekanie się przez masy mniejszościowe swego dawnego języka i poczucia narodowego i przechodzenie ich do masy narodowej, reprezentującej rzekomo nawóz, z którego wyrastać będą kwiaty o świadomości narodowej niemieckiej, przyłączające się do niemieckiej wspólnoty kulturalnej".

Jak z powyższego wynika Prusy, które poza pewnemi ustępstwami dla mniejszości duńskiej, nie zrobiły właściwie nic w dziedzinie uznania słusznych żądań swych mniejszości narodowych, dążą równocześnie do wykazywania stałego procesu zmniejszania się liczby tych mniejszości, uciekając się do wprowadzenia jakiegoś nietylko nowo — ale dziwotworu w postaci „dwujęzycznych", reprezentujących właściwie, w mniemaniu statystyków pruskich, jakąś warstwę przejściową do zlania się zupełnego z narodem niemieckim. Probierzem tego ma być jedynie, zrozumiała zresztą, znajomość języka państwowego — niemieckiego!

Proszę sobie wyobrazić, że inne państwa, powiedzmy Polska, wprowadziłaby ten dziwotwór u siebie z tą samą tendencją. Cóż powiedziałby na to senator Hassbach, gdyby, dlatego, że zna język polski, nagle zaliczono go do kategorji „dwujęzycznych" i wyciągnięto stąd wniosek, iż jest on wobec tego niemcem już tylko w połowie? Cóż powiedzieliby na to przedstawiciele innych mniejszości: ukraińskiej, białoruskiej, żydowskiej czy litewskiej? Napewno protestowaliby do upadłego przeciwko tego rodzaju praktykom statystyki urzędowej. I niewątpliwie mieliby słuszność. Bowiem w pojęciu „dwujęzyczności" widzieliby tylko podstęp, stosowany przez państwo z wyraźnym celem sztucznego zmniejszenia liczby swoich mniejszości narodowych... Tak też „dwujęzyczność" statystyki pruskiej traktowana jest przez wszystkie mniejszości narodowe, zamieszkujące Prusy.

W drugiej połowie marca przedstawiciel rządu pruskiego zapowiedział zmiany, które mają nastąpić w polityce szkolnej pruskiej wobec swych mniejszości, „zwłaszcza wobec mniejszości polskiej". Czas byłby po temu najwyższy. Ale zmiany na jednym odcinku nie wystarczą, skoro na innym żyć będzie stara tendencja.

T. M. Katelbach

Berlin 28/III. 27.

Z życia ziem polskich

Z województwa lubelskiego

Zjazd Związku Kółek Rolniczych

D. 13 i 14 marca odbył się w Lublinie zjazd delegatów wojewódzkiego związku Kółek Rolniczych. Zgromadził on przeszło 600 osób, w tem 150 delegatów.

Był to dzień doniosły dla organizacyj gospodarczych drobnego rolnika. Wykazał on z całą dobitnością, jak gruntowne zmiany zaszły po przełomie majowym w życiu naszej wsi. Albowiem na zjeździe starły się ze sobą dwie zasadnicze koncepcje, dwa światopoglądy: pierwszy — zmierzający do regulowania wszystkich przejawów życia wsi według klucza partyjnego, podporządkowania ich interesom stronnictw politycznych, drugi — zdążający do skonsolidowania przy warsztacie realnej pracy gospodarczej wszystkich twórczych elementów, bez względu na ich przynależność polityczną.

Pierwszy kierunek reprezentowali najbliżsi przyjaciele p. posła Wrony. Drugi — najpoważniejsi z dotychczasowych działaczy kółkowych, przedewszystkiem zaś ludzie, zgrupowani w Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

Słowem starły się ze sobą ciasne partyjnictwo, rozbijające w konsekwencji życie wsi na wszystkich polach, ze zdrowem dążeniem do konsolidacji ruchu ludowego.

W tem starciu obóz p. posła Wrony poniósł kompletną porażkę.

Nie pomogła nieprzebierająca w środkach, nad wyraz demagogiczna agitacja. Nie pomogły rzekomo „klasowe" hasła: „Precz z inteligencją". Zgromadzeni w ogromnej większości, bo 100 głosami przeciw 46, opowiedzieli się przeciw rozbijaniu wsi, przeciw wprowadzaniu swarów partyjnych do organizacji gospodarczej.

Sala reagowała na wystąpienie partyjno-polityczne w sposób wysoce charakterystyczny. Wysłuchiwała ich obojętnie, w niektórych momentach wybuchając w sposób wysoce nieprzyjazny. Gdy jakiś student ośmielił się zaatakować szanowaną osobę zasłużonego działacza rolniczego, prof. Sypniewskiego z Puław, jeden z poważnych chłopów wprost zwymyślał go od smarkaczy. Na długą demagogiczną mowę jednego z posłów zareagował jeden z delegatów, drobny rolnik z pow. radzyńskiego, wzywając zarząd do stosowania szczepionki przeciw zarazie partyjnictwa. Zgłosił on wniosek, upoważniający zarząd wojewódzki do bezwzględnego zwalczania polityki partyjnej w kółkach. Wniosek ten następnego dnia jednomyślnie przyjęto.

Punktem kulminacyjnym był moment zgłoszenia listy partyjnej, przeciwstawianej kandydatom proponowanym przez ustępujący zarząd. Stała się rzecz nieoczekiwana: najpoważniejsi działacze kółkowi, bez względu na przynależność partyjną, wycofali się z niej jeden po drugim. Po tym fakcie stało się jasnem dla każdego, iż przyjaciele p. posła Wrony partję przegrali.

Zjazd uwidocznił głęboki proces psychiczny, który dokonał się na wsi. Obnażyło się bankructwo stronnictw ludowych, skłóconych ze sobą w wiecznej walce. Przywódcy ich winni wyciągnąć z tego wnioski. Czas porzucić dotychczasowy sposób myślenia. Czas pomyśleć o konsolidacji politycznej. Wieś jest zmęczona walkami partyjnemi. Wieś chce rzetelnej, realnej pracy. Kto tego nie rozumie, ten prędzej, czy później znajdzie się poza nawiasem życia.

Obchód Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego

Na terenie Egzekutywy Prowincjonalnej Lubelskiej Z. N. R. uroczystości, związane z d. 19.III, wypadły wspaniale.

W samym Lublinie powstał Komitet Obchodu, składający się ze 170 osób. Do Prezydjum Honorowego weszli pp. Antoni Remiszewski, wojewoda lubelski i gen. Władysław Jung, dowódca O. K. II. Przewodniczącym Komitetu został p. dr. Władysław Hedinger, wiceprezesami pp. Stanisław Szczepanowski, sędzia Stefan Lalek i Mikołaj Pajdowski, sekretarzem red. Antoni Zalewski. Komitet wydał odezwę „Do Społeczeństwa", rozrzuconą po całem województwie. Związek Strzelecki zmobilizował z pow. lubelskiego, krasnostawskiego, janowskiego i lubartowskiego 2 baony strzelców. Zjechały one już d. 18 marca do Lublina. Tegoż dnia wieczorem przeciągnął przez miasto capstrzyk.

D. 19.III o g. 10 rano odprawiono uroczyste nabożeństwo w Katedrze, na którem byli obecni: ks. biskup Fulman, woj. Remiszewski, gen. Jung, przedstawiciele wszystkich urzędów, delegacje instytucyj i organizacyj społecznych oraz tłumy publiczności. Równolegle odbywały się nabożeństwa dla szkół, poprzedzone prelekcjami o Marszałku Piłsudskim. Po nabożeństwie gen. Jung przyjął defiladę wojska, Związku Strzeleckiego, hufców szkolnych. Tegoż dnia po południu odbyły się zawody lekkoatletyczne i bieg 10 km. Jastków—Lublin. Wieczorem w Kasynie Oficerskiem — Akademja, zorganizowana przez wojsko. Cały dzień miasto było ubrane flagami, na ulicach tłumy ludzi. Widać było, że olbrzymia większość społeczeństwa święciła ten dzień uroczyście.

D. 20.III rano, po ćwiczeniach polowych Związku Strzeleckiego, gen. Jung i kurator Pytlakowski rozdali nagrody zwycięzcom. O g. 12 w sali „Corso" odbyła się uroczysta Akademja w obecności przedstawicieli wszystkich władz. Po południu w Teatrze Żołnierskim urządzono Akademję Strzelecką.

Pomimo powstrzymania się P. P. S. od udziału w uroczystościach wypadły one nadzwyczaj wspaniale, dając świadectwo nastrojom mas.

Również na terenie poszczególnych powiatów odbyły się one w skali bez porównania większej, niż w latach ubiegłych.

W pow. krasnostawskim urządzono akademje w samym Krasnymstawie oraz Izbicy, Gonkowie, Żółkiewce i Turobinie, prócz tego obchody we wszystkich parafjach i oddziałach strzeleckich.

W Chełmie, Włodawie, Lubartowie, Kurowie, Janowie, Puławach, Tomaszowie, Biłgoraju, Zwierzyńcu i Hrubieszowie obchodzono imieniny Komendanta w podobny sposób i równie uroczyście.

Dnie 19 i 20 marca były rewją sił obozu majowego, miarą ogromnej popularności, którą cieszy się Józef Piłsudski. Wprawdzie przeciwnicy zamierzali początkowo w Lublinie urządzić kontr-manifestację, ale widok mobilizowanych sił strzeleckich i nastrój mas odebrał im odwagę.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Z Ziemi Czerwińskiej

Ogólne Zebranie Obywatelskie w Żółkwi

Obchód 19 marca zbudził z bierności mieszkańców Żółkwi.

Ogólne Zebranie obywatelskie, zwołane w dniu 27 b. m. w sali Gwiazdy, gdzie przed dwoma tygodniami O. W. P. zebrał kilkunastu słuchaczy, zgromadziło przeszło 200 obywateli różnych stanów i różnych przekonań. Przewodniczył zebraniu prezes „Gwiazdy", dyrektor Jan Meyer. Referat o Z. N. R. wygłosił delegat lwowskiej Egzekutywy p. Marjan Dzięgielewicz.

Dyskusja była bardzo ożywiona, a przemawiali w niej profesor Kloss, Dyrektor Meyer, Dr. Rechliński, ob. Bielański, kupiec Chmiel i inni. Dyskusja ta wykazała, że przeciwnicy Z. N. R. prowadzą ukrytą walkę z poza płota, wiedząc natomiast, że ich argumenty w jawnej dyskusji upadają. Obecni stwierdzili jednomyślnie, że mają zaufanie do obecnego Rządu, oraz że zamiast walk partyjnych, które nas wszystkich osłabiają, lepszą jest aktywna praca Z. N. R., która oczyszcza atmosferę i pobudza do czynu wszystkich obywateli Państwa.

Od samego początku do końca obrad nastrój był podniosły. Zebranie wykazało istotną troskę o dobro Ojczyzny. Postanowiono też natychmiast rozpocząć prace Z. N. R. zarówno w mieście, jak i w powiecie.

Do Egzekutywy Okręgowej w Żółkwi powołano:

Jana Meyera, dyrektora szkoły i prezesa „Gwiazdy",

Kazimierza Nowoświeckiego, obyw. miasta, przemysłowca.

Dr. Czesława Trembałowicza, komisarza rządowego miasta.

Z przedmieść Warszawy

Obchód Imienin Marszałka w Czerniakowie

W dniu 20 b. m. odbył się w sali kina „Miraż" przy ul. Czerniakowskiej obchód organizowany przez Egzekutywę Czerniakowską Z. N. R. Przy wypełnionej sali obchód otworzył ob. Kowalewski, powołując na przewodniczącego ob. Kotarbińskiego. Przemówienie wstępne wygłosił ob. Wyszyński, który zakończył okrzykiem na cześć Marszałka. Orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy. Następnie przemawiali ob. Skibiński, który scharakteryzował działalność Józefa Piłsudskiego w okresie przedniepodległościowym i ob. Zagórski, który w przemówieniu swem specjalnie uwydatnił stosunek Komendanta do warstw pracujących. Pomiędzy przemówieniami orkiestra wykonała piosenki legjonowe. Obchód zamknął ob. Wyszyński, wyrażając radość z powodu przybycia tak znacznej ilości uczestników obchodu, co jest dowodem, iż ludność stolicy pragnie iść do pracy pod sztandarami Marszałka i w myśl jego wskazań. Na zakończenie obchodu orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

Obchód Imienin Marszałka na Woli

W niedzielę, dnia 20 marca r. b., staraniem Egzekutywy Wolskiej Z. N. R. został zorganizowany uroczysty obchód z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, który odbył się w „Ognisku Pracy Kulturalno-Oświatowej" (Wolska 44). Przy wypełnionej szczelnie sali ob. Kazimierz Dagnan mówił o Piłsudskim, jako twórcy Legjonów i o zasługach Komendanta wobec Narodu położonych w walce o Niepodległość; ob. Jerzy Różycki scharakteryzował postać Marszałka, jako wychowawcy Narodu, wreszcie ob. Janusz Rakowski mówił o znaczeniu Piłsudskiego, jako Naczelnego Wodza bohaterskiej armji oraz o jego pracach politycznych i zasługach ku utrwaleniu w Polsce Demokracji. Burzliwe oklaski zgromadzonych dały wyraz sympatji i czci zebranych dla Pierwszego Marszałka Polski. Na zakończenie obchodu orkiestra 21-go p. p. odegrała szereg pieśni legjonowych. Obchód został zakończony w nastroju bardzo podniosłym.

Recenzje i sprawozdania

„Sprawy narodowościowe" *czasopismo poświęcone badaniom spraw narodowościowych. Zeszyt I. Styczeń — Luty. Warszawa.*

Ubogie nasze czasopiśmiennictwo polityczne zostało w połowie marca wzbogacone ukazaniem się pierwszego zeszytu dwumiesięcznika p. n. *„Sprawy narodowościowe"*. Rozpoczynając to wydawnictwo, Instytut badań spraw narodowościowych wypełnił dotkliwą lukę, którą niewątpliwie odczuwał każdy, kto mniej więcej interesował się zagadnieniami politycznemi.

Moment rozpoczęcia wydawnictwa również został bardzo szczęśliwie wybrany, gdyż wydaje nam się, że minęły czasy, kiedy za rozum polityczny czynniki rządzące uważały staranne przemilczanie spraw narodowościowych w ogólności, w szczególności zaś spraw, tyczących mniejszości narodowych w Polsce.

Dzięki lenistwu umysłowemu, właściwemu naszemu społeczeństwu, dotychczas panowało karygodne wprost nieuctwo w dziedzinie tych zagadnień. Nieliczni badacze kwestji narodowościowej byli rozproszeni, pozatem nie mieli często możności wypowiedzenia się na łamach pism, które traktowały jedynie en passant zagadnienia ich interesujące.

A tymczasem, jak niejednokrotnie wskazywaliśmy na łamach *„Przełomu"*, sprawy te są dla nas kwestją bytu. Zapoznanie się więc z niemi bez uprzedzeń i we właściwem oświetleniu jest dla społeczeństwa rzeczą wprost konieczną. Takie też zadanie postawiło sobie właśnie omawiane wydawnictwo, grupując szereg pierwszorzędnych znawców spraw narodowościowych, którzy wreszcie uzyskali odpowiedni warsztat pracy i jak sądzić można z pierwszego zeszytu, cel ten zostanie całkowicie osiągnięty.

Wszystkie artykuły, tyczące się zarówno spraw mniejszości narodowych w Polsce, a więc: Z. K. Spór o ważność zgłoszeń do szkół mniejszościowych na Górnym Śląsku; Edward Maliszewski: Ludność litewska w państwie polskiem; Marjan Świechowski: Obecny stan szkolnictwa białoruskiego na Ziemiach Wschodnich, jak i sprawy narodowościowe poza granicami Polski i na terenie międzynarodowym, jak: Polityka narodowościowa na Białej Rusi Sowieckiej; M. Kowalewskyj: Rosyjskie kierunki polityczne wobec zagadnienia ukraińskiego; A. Stebelski. Zjazdy mniejszości narodowych w Genewie—traktowane są z maximum objektywizmu, co obok gruntownej znajomości przedmiotu właśnie stanowi pierwszorzędną ich zaletę. Z uznaniem podkreślić również należy doskonale zredagowany dział aktualny, w którym znalazły omówienie wszystkie ważniejsze wydarzenia w życiu narodowości niepaństwowych.

Do Czytelników!

Zdając sobie dokładnie sprawę z dotychczasowych braków naszego wydawnictwa, uważamy za swój obowiązek zwrócić się z końcem kwartału do Czytelników naszych z prośbą o pewną wyrozumiałość jeszcze w najbliższym okresie. Warunki wydawnicze pism politycznych są, jak wiadomo, nadzwyczaj ciężkie. Zapewnienie w tych warunkach regularności wychodzenia pisma, przy równoczesnem utrzymaniu go na odpowiednim poziomie, nasuwa poważne trudności.

Nie mniej jednak mamy nadzieję, iż trudności te już w najbliższym czasie zostaną całkowicie przezwyciężone. Niemałą pomocą może nam być tutaj poparcie, okazane ze strony naszych czytelników, a przejawiające się w dwuch kierunkach: 1° jednania nam nowych prenumeratów, 2° nadsyłania Redakcji uwag, w sprawie zauważonych braków wydawnictwa.

Liczymy, że Czytelnicy nasi, w pełnem zrozumieniu, iż pismo polityczne, którego ideologję się podziela, jest wspólną własnością Redakcji i Czytelników, zechcą okazać nam zarówno wyrozumiałość w momentach trudnych, jak też pomoc w dążeniu naszem do systematycznego doskonalenia wydawnictwa.

REDAKCJA

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Redaktor odpowiedzialny: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.